

Oni

On boi się samotności i tylko w tym jesteśmy sobie podobni. Ja boję się jeszcze wielu różnych innych rzeczy, on ponadto niczego.

Nie kończę mlecznej zupy. Zjadłbym choć nie lubię. Zrobiłbym to dla niej, bo dla niej zrobię wszystko. Ale zupy nie zjem, nie teraz. Warunki sprawiają, że nie jestem w stanie.

- Ty gnido! Widzisz co dla ciebie robię? Wiesz co dla ciebie poświęciłam? Wiesz kim mogłam teraz być bez ciebie?

- Przestań.

Proszę ją nie patrzeć w te oczy tak piękne, lecz teraz tak mi wrogie. Błagam ją dla mego, ale też dla jej własnego dobra. Ona nie przestaje.

- Ty nędzo! Patrz na mnie gdy do ciebie mówię! Jesteś taki załosny. Byłeś wcześniej inny, a teraz jesteś podróbą człowieka, tchórzem, mameją bez wyrazu. Co się z tobą stało?!

Uderza dłonią w stół, wylewa na mnie moją mleczną zupę. Bije mnie w twarz by przykuć uwagę. Nie mam pretensji. Jeść nie chciałem, mleko zetrę, oparzenie się wyleczy. Boję się tylko by tym krzykiem nie zbudziła Jego. On będzie miał pretensję, on nie zostawi spraw niezakończonych.

- Maju czemu to robisz? Wiesz, że cię kocham. Wiesz, że dla ciebie wszystko...

Mówię do niej, lecz ona mnie nie słucha. Jest zajęta krzyczeniem, szarpaniem moich włosów, rozdrapywaniem twarzy. Wkłada w to całą złość, cały swój gniew. Jest mi przykro, że na to zasłużyłem, że znowu ją zawiodłem. Zaciskam zęby by nie skomleć, palce wbijam w blat stołu. Cierpię i krwawię bez najmniejszej skargi. Nie chce dać mu powodu, żeby się pojawił. Boję się, bardzo się boję. Drzę cały, oczy łzawią. Nie wiem czy długo jeszcze będę mógł go wstrzymywać.

- Patałachu! Nędzo! Gnido!

Widzę. To nie jest tak żebym nic nie widział. Nie potrafię jednak w niczym mu przeszkodzić. Wszystko dzieje się obok mnie, lecz bez żadnego mojego w tym udziału. Więzienie ze szklanymi ścianami, ja w jego środku. Wydarzeń jestem tylko świadkiem..

On nic nie mówi. Słowa nie są jego specjalnością. Wiem dobrze, nikt ode mnie nie zna go lepiej. On

uwielbia czyny - szybkie, bezmyślne, brutalne.

Wywraca stolik. Szybkim ruchem chwyta Mai gardło. Przygważdża ją do ściany. Pięścią obok drobnej jej uderza twarzyczki. Mocno, tak, że pęka na kostkach skóra. Robi to dla niej, żeby strach w niej zbudzić. Robi to też dla mnie, żebym i ja ból poczuł. Znam go dobrze, wiem jakie kierują nim pragnienia.

Nie kończy na strachu, to dla niego mało

Najpierw bije ją w brzuch. A ja nic nie robię, przeszkodzić mu nie umiem. Potem już tylko po twarzy, raz zewnętrzną raz wewnętrzną dłoni stroną. Bekhend, forhend – jakby treningiem to dla niego było przed tenisowym meczem. Rytmicznie, równym, jednym tempem. Bim - bam, bim - bam, bim – bam. Zmienia melodię gdy tamta zaczyna go nudzić. Bam - bim, bam - bim, bam - bim. Nazbyt długo to robi. Chwila trwa jak wieczność. A ja w swojej szklanej celi. A ja bezradny jestem obok, jestem po za, wykluczony. A ja zamknięty za ścianą.

On przestaje grać swoją muzykę dopiero ze znużenia. Bim - bam, bam - bim cichnie. Tak jak pojawił się nagle, tak i teraz niespodziewanie znika. Znowu jesteśmy z Mają sami. Teraz dopiero pomóc jej mogę.

Kłękam z miseczką z wodą. Kładę jej główkę na moje kolana. Odgarniam z twarzy polepione włosy. Ścieram z niej całą tą wytłoczoną na zewnątrz czerwień. Budzi się z wrzaskiem, kiedy niezdarne moje dłonie sprawiają jej ból.

- Nie!

Chyba to właśnie krzyczy. Trudno mi być pewnym. Zrozumieć nie mogę, bo przeszkadzają mi jej spuchnięte usta i jej zruszone zęby i to, że wrywa się z moich rąk i to, że ucieka przede mną w kąt pokoju i to, że zasłania twarz pięściami i to, że chlipie próbując opanować spazmy.

- Maju to tylko ja. Już jest dobrze. Nie martw się. Zaopiekuje się tobą.

Lecz ona płacze i krzyczy. Nie chce mnie słuchać.

Tak bardzo martwię się o nią. Może wyrządził jej krzywdę tak wielką, że myśli już nie tak jak powinna. Może we mnie widzi swojego wroga.

Zbieram słowa, które mogłyby ją uspokoić. Chciałbym jej powiedzieć o wszystkim co we mnie, w samym środku duszy. Są tam przecież lany dobra, tony ciepła, hektary miłości, mierzone w morskich milach intencje te właściwe. To wszystko przecież dla niej, na jedno jej ręki wyciągnięcie, na palca skiniecie. Tak bardzo chciałbym, by dobrym darzyła mnie uczuciem.

- Maju, czym bym był bez ciebie? Sam bym był jak palec, bez niczego. On by tylko mi został. Czy wiesz kim on jest? Wiesz. Wiesz zbyt dobrze. Znasz go jak mnie, a może i lepiej. Znasz go dużo wyraźniej. Poznaczona przecież jesteś przez wryte przez niego znamiona, blizny którymi ciągle znaczy twoje ciało. Musisz przecież wiedzieć, dlaczego tak bardzo nie chce zostać z nim samym. Tylko ty i ja widzieliśmy jak się rodził, z czego powstawał.

Wszystko co złe było we mnie, jemu oddałem.

Wszystko co zbyt we mnie porywcze, co we mnie barbarzyńskie, co niespokojne, niestabilne, gniewne,

mściwe, co nie przebacza - w nim jest teraz. To co było we mnie niewłaściwe - jego określa.

Nie skazuj mnie na niego. Nie każ mi zostawać z nim tylko. Nie odgradzaj mnie od siebie, bo sam nie wiem co teraz z siebie wykluczę.

Ona mnie nie słucha. Widzę w niej tyle strachu. Sam w takim stanie nic bym nie słyszał. A wiem dobrze czym strach jest! Samotności się boję, burzy, pajaków, zbyt ciemnych nocy, nieprzyjemnych uliczek, nachalnych ludzi, swoich myśli co je muszę skrywać przed światem, braku nadziei, zmieszania mej krwi z cudzą, niepewnej przyszłości, fizycznego bólu, bólu mojej duszy, i jego. Przed nim drzę najbardziej...

On zaś - on nie boi się niczego (oprócz samotności). On jest gniewem, on burzą, on złem jest... lecz przecież ona powinna wiedzieć. Przecież boleśnie odczuwa zło z którego on stworzon.

Maja nie patrzy na mnie. Moich słów nie słucha. Tak, ja wiem - ona gardzi nimi, jak i całym mną. Ona woli siłę. Zawsze wybiera jego.

- Maju muszę się pożegnać. Odchodzę. Trwać już w tym nie umiem. To co mam najlepsze, tego nie doceniasz. A przecież rzeczy pięknych tyle we mnie, zapewniam co do tego. Zamykasz na nie oczy. Wolisz wpatrywać się w niego. Podziwiasz tego, który chce cię niszczyć.

Odchodzę, a on mi będzie towarzyszem. On nie zostanie tu sam z tobą. On boi się samotności, jak i ja się boję.

Idziemy drogą obaj, choć myślałby kto że sam idę. Krok mój wolny. Moja postawa, tak wiem, nie wzbudza szacunku. Głowa moja spuszczone, bo smutny jestem, straciłem to co było dla mnie najważniejsze. Ramiona ściągnięte mam do środka. Pierś wklęsła. Jakże różnię się nawet wyglądem od mojego złego, bliźniaczego brata. On pewnością jest siebie i taka jest jego sylwetka. On mrokiem, to tylko znajdziesz w jego oczach. On jest ogniem i z tego jego gesty. On dziką drapieżnością, tym powodowane każde z jego poczynań.

Mam na dłoniach krew. Jej krew mam i też moją, zmieszały się obie. On wie że nie lubię, że brzydzi mnie, że odrazą napawa, że boję się jak niczego innego (oprócz samotności). Dlatego to zrobił, po to żebym cierpiał. On lubi gdy mnie boli.

Idę wolnym krokiem z dłonią zaciśniętą. Mam w niej kotwicę do uczuć tych dobrych – z prawie tylko takich stworzony jestem. Moja prawa ręka trzyma prezent od Mai. Wierzę, że dla mnie, chcę wątpić, że nie dla niego. Ciężkie, metalowe, masywne pióro, dobrze w ręce leży. Przez nie wylewał się nadmiar moich uczuć. Niewysłane listy, nikomu nieprzeczytane wiersze, zbyt trudne w wypowiedzeniu słowa - wszystko to wyeksportowałem z siebie przez rzecz tą małą, ale i tak ważną.

Och, gdybyż można było z łatwością taką samą wszystko co złe również poza siebie wykluczyć! Nie jest to rzecz prosta. Wiem, bo dla siebie i dla niej próbowałem przecież. On w ten sposób powstał, mój już na zawsze towarzysz. Samotności się boję, jak zawsze się bałem. On mi przed nią tarczą. Na dwa rozmieliem duszę, co złe było we mnie, w nim zamknąłem. Moja łapczywość w nim, mój gniew w nim, rządzi krwią, brak chęci przebaczenia, porywczosć, siła brutalna, nienawiść do wszystkiego, chęć niszczenia i sprawiania bólu – w nim to wszystko. Ni grama tego w sobie już nie mam. Ja przecież jestem spokojem,

ja dobrem, ja tylko miłością chce się dzielić. Nic nie chcę innego.

A ulica jest ciemna, a wiatr zimny chłodzi moje ciało. Deszcz wcale nie mocny spływa po mej twarzy, maskuje moje łzy. Tak płaczę, jestem smutny, dużo we mnie żalu. Już mi jej brakuje. Tylko z nim zostałem, a on do mnie mówi. Myśli złe w moją głowę wkłada. Chce mnie prowadzić niedobrymi ścieżkami, chce bym go obudził, dał mu ręce wolne. On mówi, że silny jest, że zadba o mnie, że skrzywdzić mnie nie da. Mówi, że my dwaj to jedno, skazani na siebie jak z rewersem awers. Tłamszę go w środku, trzymam go głęboko, knebluje, na pysk naciągam mu kaganiec, pętam, więzę w sobie. A noc jest ciemna, a wiatr zimny, a twarz moja mokra coraz bardziej, lecz nie deszczu to wina.

Znam tego, który stoi w bramie. Wolałbym jednak żebyśmy byli sobie obcy. Patrzy na mnie i już zaczyna się uśmiechać. Złą to dla mnie wróżbą.

- A cóż to za oferta?

Zaciskam mocniej pióro. Zakotwiczylem w nim myśli te dobre, przyciągam je do siebie. Nie dam się obrazić, nie dam się wyrwać złemu co jest we mnie. On tylko czeka bym smycz mu poluzował.

- Co u ciebie czubie? Tak dawno cię nie widziałem.

Z chłopakiem z bramy jest ktoś jeszcze. Jest dziewczyna, wyłania się teraz z cienia. Cicho rechoce. Dzięki tej publice niemiły mi znajomy końca nie daje swym naigrywaniom. Odsłania brzydkie zęby zadowolony z siebie.

- Nie odpowiadasz jak do ciebie mówię. Nie jestem dla ciebie rozmówcą pajacu?

Obraża mnie raz kolejny. Gdy śmieje się ze mnie wtedy uderza też w mojego bliźniaczego brata. Wszak wspólne mamy imię, wspólne mamy ciało, wspólną mamy dumę, którą ten chce urazić. Jeżeli o mnie chodzi, to ja wytrzymam. Obrażony się nie czuję. Tylko mój zły rewers wyrwa się ze mnie. Chce ściągnąć z pyska kaganiec. Chce moich rąk by nimi móc płamę na honorze zmasać. Nie pozwalam mu, zabraniam, mówię mu żeby przestał.

- Co tam szepczesz psycholu?

Psycholu !? - Błąd. Straszną w skutkach popełnił pomyłkę. Niepotrzebnie używa słów, którymi nas rani.

Smycz pękła, spadł z pyska knebel. Jeszcze przed chwilą moje ciało teraz mi skradzione. Mnie tu nie ma. Ja jestem w swojej szklanej celi. Patrzyć tylko mogę. Jestem widzem w kinie, a film nie jest dla dzieci.

Moje pióro nie jest już dobrych rzeczy kotwicą, w złych rękach do czego innego staje się narzędziem. Ostro zakończone gładko wchodzi w ciało. Raz jeden i raz drugi, kolejnych już nie zliczę. Oczy zbyt wolne by za tym nadążyć. W piersi, rękę, piersi, byle jak najgłębiej. Czerwień beztróska tryska, jej fontanny barwią wszystko w koło. W plamach moje ciało, w nich też chodnik, w nich brama.

Samotności się boję, zawsze się jej bałem. Mój bliźniaczy brat jest na nią receptą. Stworzyłem go we

mnie. Co miałem złe jemu oddałem, wynajmuje mu ciało, wydzieliłem część duszy. On za to mnie chroni, nie pozwala by po za nim ktokolwiek inny wyrządził mi krzywdę.

- Ratunku!

Krzyk przerywa seans. Już nie jestem w kinie. Runęła szklana ściana celi.

Biegnę.

Krzyk był tej dziewczyny. Spłoszyła nim jedyne mojego przyjaciela. Moje ręce już wolne, oddał mi nad nimi pełną już kontrolę. Uciekam, to tak dobrze umiem.

- To on!

Słyszę głos za sobą.

Myli się. Źle krzyczy. To nie on, lecz oni. We dwóch uciekamy z moim złym bliźniaczym bratem. On samotności się boi, zostawić go nie mogę.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

kmmgj, dodano 22.06.2015 17:18

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.